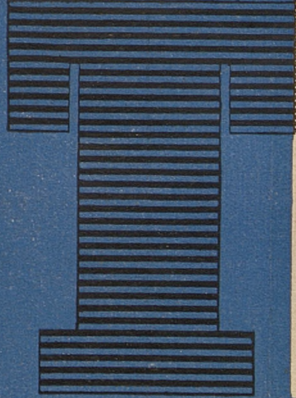
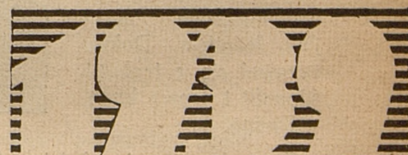
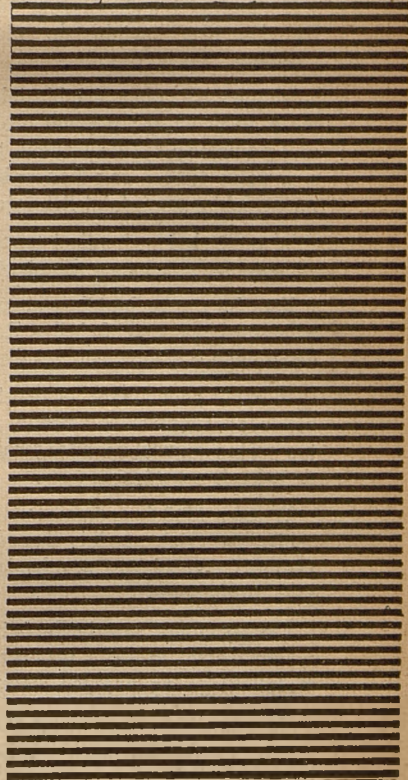
NA ROPIE.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ





Z karty wydawnictwa Książnicy Atlas



Dnia 25 lutego 1939 roku
ROK XII Nr. 4

Olszewski 39.

Czasopismo zatwierdzone do bibliotek i czytelń uczniowskich przez Ministerstwo W. R. i O. P. Nr. I W. F. 1827/32 oraz polecone dla młodzieży harcerskiej przez Naczelniczkę Harcerek i Naczelnika Harcerzy

Ojciec Święty — Pius XI

Polska w żałobie. Sztandary spowite krepą. Dzwony rozbrzmiewały długo, żałośnie. W kościołach odbywały się nabożeństwa żałobne.

Dnia 10 lutego zmarł Ojciec Święty — Pius XI — Polski Papież. — Polska to moja druga ojczyzna — mówił, dzieląc z nami, jako nuncjusz radości i niedole powstającego z gruzów Państwa.

Ś. p. Achilles Ratti urodził się w małym górzystym miasteczku Desio koło Mediolanu. Ojciec jego miał przędzalnię jedwabiu. Wuj był księdzem i Achilles Ratti zapragnął wstąpić w jego ślady.

Kształcił się w Mediolanie i w Rzymie, w uniwersytecie duchownym Gregorianum, prowadzonym przez OO. Jezuitów. Doktoryzował się z teologii, filozofii i prawa kanonicznego.

Z zapałem i wytrwałością oddał się nauce. Kochał ją. Książka przemawiała do niego, jako źródło wiedzy i światła.

Achilles Ratti został bibliotekarzem. Najpierw w Mediolanie, w wielkiej i pięknej bibliotece Ambrozianum, później powołany był do Rzymu, jako zastępca bibliotekarza, a w roku 1914 z rąk Benedykta XV otrzymał nominację na prefekta wspaniałej Biblioteki Watykańskiej.

W pracy był wytrwały i zawzięty. Miał charakter górala — stanowczy, surowy dla siebie, nieustępliwy.

Książka nie zasłaniała mu ludzi. Jako kapelan zakonny w Mediolanie ś. p. Achilles Ratti z zapałem oddawał się wychowaniu młodzieży, był dla niej życzliwy i przystępny.

W życiu prywatnym — prosty i skromny szukał dla siebie wypoczynku wśród cudnej przyrody alpejskiej, spędzając wolne chwile na zdobywaniu szczytów i długich wędrówkach po górach.

W roku 1918 ś. p. Achilles Ratti wstąpił na drogę dyplomatyczną. Ojciec Święty Benedykt XV mianował go wizytatorem apostolskim w odrodzonej Polsce, a wkrótce potem nuncjuszem.

Od tej chwili zmarły Papież dzielił z nami trudy budowania nowej Polski i organizowania Kościoła Rzymsko-Katolickiego na naszych ziemiach.

Zamieszkał w Warszawie w domu parafialnym przy kościele św. Aleksandra, Książęca 21. Pracowity dzień spędzał na przyjmowaniu licznych interesantów, załatwianiu spraw i zapoznawaniu się ze stanem Kościoła w Polsce. Wolne chwile — na przechadzkach po mieście z wiekowym księdzem prałatem Brzeziewiczem.

Książęca — Rozbrat — Myśliwiecka — Wiejska — to był zwykły spacer przyszłego Ojca Świętego i wielkiego przyjaciela Polski.

Po drodze spotykali dzieci, które witały księdza proboszcza polskim powitaniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Nuncjusz próbował z nimi rozmawiać. Wieczorami zaczął się uczyć po polsku i do ostatnich chwil życia ze szczególną przyjemnością witał polskie pielgrzymki polskim pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony.

Ś. p. Achilles Ratti czuł się między nami, jak swój między swoimi. W roku 1919 w katedrze warszawskiej otrzymał sakrę biskupią z rąk ś. p. Kardynała Kakowskiego.

W roku 1920, gdy bolszewicy zagrażali Warszawie dużo cudzoziemców zaczęło wyjeżdżać śpiesznie. Nuncjusz wierzył w zwycięstwo Polaków — i został.

Wierzył w talent Marszałka Józefa Piłsudskiego, z którym łączyły go węzły serdecznej sympatii i szacunku. Wierzył w dzielność narodu polskiego, z którym chciał dzielić złe i dobre chwile.

W roku 1921 ś. p. Achilles Ratti został odwołany z Polski. Czekały na niego zaszczyty i godności: Arcybiskupstwo Mediolanu, kapelusz kardynalski, a w rok później tiara papieska.

Odtąd zaczęła się niestrudzona działalność Papieża Piusa XI — apostolska, misyjna i wychowawcza.

Encykliki o nauce katolickiej dla uczczenia św. Tomasza z Akwinu, o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, o małżeństwie chrześcijańskim i wiele innych zmierzają wszystkie do podniesienia godności człowieka przez wskazanie mu właściwej drogi rozwoju pełni władz i dojścia do Boga.

Wskazują wartość rodziny i nadprzyrodzony charakter małżeństwa, oraz zdrowe podstawy wychowania, które potrafią odrodzić dzisiejszego zbłąkanego człowieka.

Ojciec Święty Pius XI nazwany jest papieżem Akcji Katolickiej. Powołuje On do czynu uzdrowienia ludzkości z błędów dzisiejszej materialistycznej cywilizacji wszystkich katolików i ludzi dobrej woli.

Odszedł od nas w sędziwym wieku lat 82, do końca życia niestrudzony w pracy, surowy dla siebie, głęboko przeżywający grozę spodziewanej wojny i związane z nią cierpienia ludzkości, gotów na ofiarę z życia, aby ich zaoszczędzić. Odszedł ze słowami: tyle mam jeszcze do zdziałania.

Pax Christi in Regno Christi — oto Jego hasło.

Ojciec święty łaskawie interesował się zawsze polskim harcerstwem i przesłał nam własną ręką pisane swoje błogosławieństwo.

Ks. Jan Mauersberger
Wiceprzewodniczący Z. H. P.

Co to był F. I. S.

„Na punkcie Fis-ia dostaliśmy hisia"*) — tak możnaby w krótkim zdaniu ująć „epokę" Fis-u w roku 1939.

Tysiące artykułów, setki audycji radiowych, zaczynających się i kończących specjalnym górskim sygnałem, niezliczona liczba fotografii najznakomitszych zawodników narciarskich całego świata, gorączkowe tempo przygotowań, sensacje z zimowej stolicy białych sportów, wreszcie wyniki zawodów często tak niezgodne z przewidywaniami — to wszystko jest poza nami.

Czy pamiętacie jak przemyślni znawcy sportów oceniali wyniki przed zawodami?

— Na dwoje babka wróżyła!

Była to tak zwana Salomonowa wróżba.

A czy się spełniła?

Owszem! Bo właśnie FIS nie pasował ani do jednego ani do drugiego.

A jak się stało — opowiem.

12 lutego — święto otwarcia — zaczęło się od razu „po spalsku" z deszczykiem, uroczystość, gala, mowy powitalne — a tu ludziska patrzą spod parasoli jak narciarze defilują na... szczudłach!

Od razu narodziły się nowe powiedzonka: „Fisiowata pogoda", to nie jest FIS ale Flis**).

Mimo wszystko kierownictwo uparło się i zawody się odbyły.

Stanęli do nich Anglicy, Finnowie, Francuzi, Jugosłowianie, Kanadyjczycy, Niemcy, Norwegowie, Polacy, Rumuni, Szwedzi, Szwajcarzy, Węgrzy i Włosi.

W zjeździe panów ze szczytu Kasprowego zwyciężył Lantschner (Niemcy), 2. Jennevein (Norwegia), 3. Molitor (Szwajcaria).

Zjazd pań wygrała Christl Cranz, 2. Resch, 3. Goedl (wszystkie Niemki).

Slalom panów (zjazd po wielkiej pochyłości po trasie wyznaczonej bramkami — liczy się na czas) wygrał Rominger (Szwajcaria), 2. Jennevein i 3. Walch (obaj Niemcy).

Slalom pań 1. Christl Cranz (Niemcy), 2. Schaad (Szwajcaria), 3. Nilsson (Szwecja).

W kombinacji alpejskiej panów (slalom + zjazd), zwyciężyli Jennevein i Walch (obaj Niemcy) i 3. Rominger (Szwajcaria).

W kombinacji alpejskiej pań zwyciężyła, od lat już niezwyciężona Christl Cranz (Niemcy).

Sztafetę 4 × 10 km wygrała Finlandia przed Szwecją i Włochami.

W biegu 18 km. pierwszy przyszedł Kurikhala, 2. Karpinnen (obaj Finlandczycy), 3. Rahlin (Szwecja).

W biegu 18 km do kombinacji norweskiej 1. przyszedł Mackinen (Finl.), 2. Hooffsbakken (Norw.), 3. Westberg (Szwecja).

Skoki do kombinacji norw. wygrał Stan. Marusarz Polska — 73,50 m. i 71,50 m.), 2. Lahr (Niemcy) — 67,— m i 72.— m. 3. Andrzej Marusarz (Polska) — 64.— m i 65.— m.

W kombinacji norweskiej (bieg + skoki) zwyciężył Berauer (Niemcy), 2. Sellin (Szwecja), 3. Fosseide (Norwegia).

Bieg maratoński 50 km. wygrał Bergendahl (Norwegia), 2. Karpinnen (Finlandia), 3. Gjoeslien (Norwegia).

I wreszcie **konkurs skoków otwartych** ze skoczni na Krokwi przyniósł zwycięstwo Bradlowi (Niemcy) 80.— m i 76.50 m., 2. Birger Ruud (Norwegia — zeszłoroczny mistrz świata) 72,50 m. i 81,50 m., 3. Konsgaad (Norw.) 76,50 m. i 79 m., 4. Eriksson (Szwecja) 78 m. i 78 m., 5. St. Marusarz (Polska — zeszłoroczny wice-mistrz świata) 74. m. i 78,50 m.



Stanisław Marusarz najlepszy skoczek polski



Zawodnicy fińscy w biegu rozstawnym

Na treningach rekord długości skoku na Krokwi pobił młody 17 letni Kula Jan (Polska) lądując po 85,50 m. W konkursie skoków otwartych zajął on niestety dopiero 11 miejsce (75 m. i 74 m.).

Poza tym odbył się jeszcze **bieg patroli wojskowych,** który polegał na przebyciu przez patrol (1 oficer, 1 podoficer i 2 szeregowych) trasy 25 km i strzelaniu. 1 miejsce zajęły Niemcy, 2. Szwecja, 3. Polska.

Podczas zawodów pogoda zupełnie nie dopisywała. Raz padał deszcz, to znów śnieg lecz zaraz po tym deszczyk albo robiło się ciepło i śnieg topniał tak, że trzeba go było przywozić z gór, wysypywać trasy i sztucznie zamrażać.

Z powodu tak fatalnej pogody ustaliło się nawet takie zdanie: Już niech się ten F.I.S. prędzej skończy, będziemy mieli przynajmniej śnieg.

W niedzielę dnia 19 lutego uroczystości połączone z rozdaniem nagród zakończyły mistrzostwa narciarskie świata, zorganizowane przez Polskę w Zakopanem.

— — — — — — — — — — — —

Dwa dni temu, podczas obiadu opowiadałem sobie z kolegami o różnych wydarzeniach F.I.S'u. Nagle jeden pan pyta się na cały głos:

— Przepraszam! A co to jest fis?

Odpowiedział mu tylko gromki śmiech nas wszystkich. Z miejsca tego pana przezwaliśmy „dziennikarzem".

Słuchajcie! Myślę, że jeżeli do tej chwili ktoś z was był takim „dziennikarzem" i nie wiedział co to jest F. I. S. to teraz już, po przeczytaniu tego sprawozdania, przestanie nim być.

Ale nie zawadzi chyba jeszcze jedno małe wyjaśnienie. F. I. S. to znaczy po francusku: Federation Internationale de Ski, a po polsku: Międzynarodowy Związek Narciarski.

Maciej Pigwa.

---

*) hiś — popularnie zwany obłęd.

**) Opera Moniuszki, w której flisacy jadą wodą na tratwach.

Jak sobie Jaś-żółtodziób wyobraża zimowe rozkosze



Na Podhalu



Lud podhalański wyróżnia się w gromadzie ludów polskich szczególnie cenną swoistą kulturą. Nigdzie sztuka ludowa nie jest tak piękną, tak artystyczną, będącą wykładnikiem bogatego zmysłu artystycznego i estetycznego i umiłowania piękna. Każdy sprzęt w chacie górala, każde naczynie, ubranie, ozdoba — to małe dziełko sztuki. A stroje tak charakterystyczne, a oryginalny „styl zakopiański" budownictwa podhalańskiego?

Zajrzyjmy do wnętrza chaty. Meble w przepięknej formie i wszystkie sprzęty, nawet małe naczynie do picia wody —czerpak, który widzicie na rysunku jest pięknie rzeźbiony w formie ornamentu wycinanego w drzewie, ryzowania, czyli „cyfrowania" jak mówią po góralsku.

Lud góralski ogromnie rozmiłowany w swojej ziemi w górach ma piękne swoiste pieśni, podane w charakterystycznej podhalańskiej gwarze. Bliżej Zakopanego górale zatracają swój charakter, żyją raczej dla miasta i gości, ale dalej w górach spotkać można w chacie przy piecu niejednego starszego, który opowie wiele ciekawych legend i baśni, a na halach przy owcach gwarzy, jak i dawniej baca z juhasami.

Skarby, zdobywane przez bandy zbójników tatrzańskich były jakoby zakopywane przez nich w różnych skalnych pieczarach i rozpadlinach. Stary góral Sabała opowiada o nich taką bajkę:

Set raz kloryk bez luptowskom granice i przyseł ku wielgiej wancie (kamień). Patrzy, a tu siła hłopa leży pod skałom — haj.

Jedni grzebali cosi kajsi w ziemi i zagrzebali pote, a drudzy sie ino przypatrzowali i wyrządzali jeden drugiemu. Kie kloryka uźreli, toz to hip do niego i zacyni go zagadować, coby nie patrzał, ka piniądze kładom, coby nie zabrał — bali sie — haj.

Ciężko to, nie leko, uzbijali w Luptowie i na Węgrak toz to bali sie — haj.

Jaze jeden tak pada:

— Wies co, księzycku, powiedz nam końcem kazanie My już dawno go nie słyseli, toz to nam powiedz, ale takie, coby nam sie widziało — haj.

Tak go wej kcioł zabawiać, coby na dudki nie patrzał. Kloryk sie przezegnał i paciorek zmówił, coby go nie zabili. Pomodlił się końdek. Pote wysel na turniom i tak kazanie pada:

„Wase, zbójnicy, życie, to kolwicek takie, jako Paniezusowe haj. Ino som jest różnice... O jest.

Paniezus tak, jako i wy, włóczył się po świecie, ino ze on pięcioma rybeckami to sićkik nakarmił, a wy tobyście i sto krów zjedli i jesceby wam mało było.

Piniądze w Luptowie i na Węgrak i na całym świecie byście zabrali i jesceby wam mało było — haj.

Paniezusa hycili i was tez hycom i bedom bukowcami opalonymi bicowali, a pote moze i powiesom".

Jaze zbójnicy krzycom: „Nie damy sie. Zrućmy go z turnie".

Ale dali pokój, bo piniądze nie były jesce pohowane.

„Paniezus wstąpił do piekła, a wy ta tez patrzycie — pada klaryk. Cy wam sie widzi to kazanie, cy nie?"

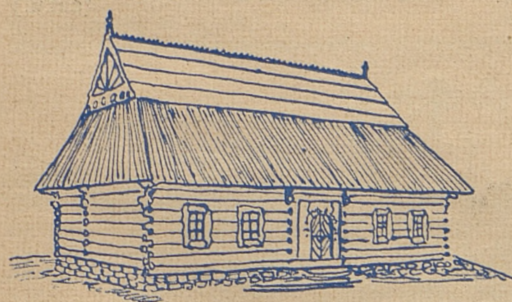
Jaze zbójnicy padajom: „gadajcie dalej widzi sie, widzi", a obzierali sie, cy piniądze pochowane — haj.

Przyleciał harnaś (dowódca bandy zbójeckiej) zgarnon kloryka ze skały i prasnon mu garść talarków, co sie z kotlika zwyśyły (zbywały).

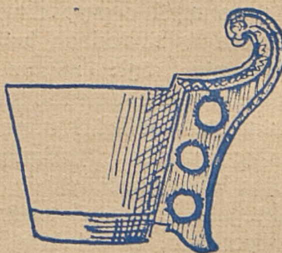
Toz to dał mu te dukaty, a kloryk łap i uciek — haj. Jesce im przed odchodnem pedział:

— Paniezus wstąpił do nieba, ale wy ta już nie wstąpicie.

Barbara Dorajczykówna.
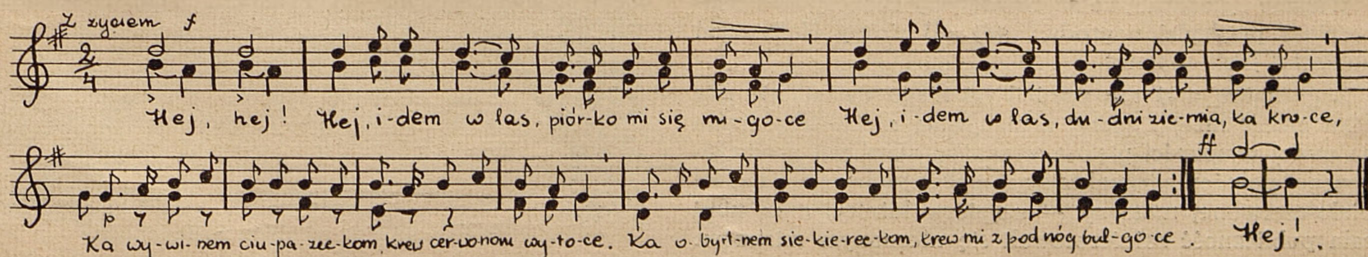








HEJ, IDEM W LAS!



JANUSZ MEISSNER

Niespokojny duch

Widać było podladłe twarze, otwarte do krzyku usta, ręce wzniesione w jakimś bezradnym geście i jakby zastygłe w powietrzu, oczy rozszerzone strachem. Wszystko to zmartwiałe, nieruchome, nieme z przerażenia. Tylko korba czarnej kamery i kręcący nią kinooperator zdawali się nie podlegać temu czarowi, który wprawił w osłupienie ludzi w obliczu grożącego im niebezpieczeństwa.

Pilot nie wahał się już. Zdecydowanym ruchem położył ster na lewą burtę, kopnął orczyk w prawo i zasłonił twarz ramieniem.

Maszyna skręciła gwałtownie, przechyliła się mocno, poszła bokiem.

Wtem podwozie dotknęło ziemi; zabezpieczające sworznie kół zostały ścięte jak zapałki. Pneumatyki zmiotło precz z głośnym hukiem i stalowe golenie z rodzierającym zgrzytem wyrywanego z okuć metalu wygięły się nagle pod kadłubem.

Prawie jednocześnie koniec lewego skrzydła zawadził o murawę, orząc w niej głęboki ślad, póki pod wściekłym naporem nie pękły podłużnice.

Wówczas skrzydło złożyło się jak ręczna harmonia i kadłub gruchnął ze skowytem tłuczonego szkła i jękiem pękających ściągaczy o ziemię parę kroków przed barierą.

Plichta poczuł szarpnięcie pasów i uderzenie w łokieć. Przez dwie sekundy panowało grobowe milczenie. Tylko bulgotała benzyna wyciekająca z rozwalonych zbiorników.

Potem podniósł się krzyk. Popłoch targnął tłumem. Rzucili się w tył, wrzeszcząc i depcząc się w ścisku. I znów tylko człowiek z czarną kamerą pozostał na miejscu, kręcąc nadal korbą aparatu.

Plichta, który uwolniwszy się z przytrzymujących go pasów patrzył z pogardą na panikę tłumu, posłał mu uśmiech pełen uznania i otrzymał w zamian porozumiewawcze mrugnięcie wesołych oczu. Ale już ogarnął go żal nad rozbitym samolotem i dopiero teraz pojawiające się zdumienie:

— Jakim cudem mogło się to stać z silnikiem?!

Jednocześnie od strony dalszych trybun przybiegli komisarze sportowi, reporterzy i sprawozdawcy, a spod hangarów nadjechał sanitarny samochód. Plichtę otoczono ze wszech stron i uprowadzono z lotniska.

Był rozżalony i zirytowany do najwyższego stopnia swoją przegraną. Zżymał się na myśl o wypadku, który pozbawił go pierwszego miejsca w zawodach tuż przed ich metą. Chciał zostać sam i nie mógł: zarzucano go pytaniami i wyrazami współczucia, nie dawano mu spokoju. Chcąc nie chcąc musiał się poddać i odpowiadał piąte przez dziesiąte, szukając sposobu wymknięcia się swym dręczycielom i lawirując ku wyjściu.

Tymczasem gymhana dobiegała końca. Z sześciu pozostałych maszyn — dwie wycofano, w ostatniej chwili, a z czterech ostatnich tylko jedna doszła do mety z karnymi punktami, co wszystko razem nie wzbudziło większego zainteresowania.

Właśnie ogłoszono, że za chwilę jury skończy swe obliczenia i przysądzi nagrody, gdy od strony Hollywood nadleciał jakiś samolot.

Z początku nikt nie zwrócił na niego uwagi, ale gdy pilot zszedł niżej i zaczął z niebywałą szybkością kręcić na małej wysokości piękną wiązankę akrobacji z odwróconego położenia, pokazując niebu podwozie swojej biało-czerwonej maszyny — najpierw lotnicy, a za nimi cała publiczność zainteresowali się nieznanym mistrzem. On zaś, jakby domyślił się, że przyciągnął spojrzenia tłumu, zeszedł nad start, dotknął ziemi podwoziem i — jak poprzednio wszyscy inni zawodnicy — poleciał szlakiem białej trasy. Jak wszyscy inni, z tą tylko różnicą, że leciał na plecach...

To wywołało nową sensację, także wśród członków jury i komisarzy. Cichutko trzasnęły stopery i zaczęły odmierzać sekundy.

Plichta przystanął i patrzył także.

Biało-czerwony samolot już okrążał trybuny. Pytano, kto to jest ten pilot i skąd się wziął, ale nikt nie umiał dać na to odpowiedzi.

Zaciekawienie wzrosło do niebywałego stopnia, gdy odezwały się głośniki wzywając do udzielenia informacji o nieznanym pilocie tych z pośród obecnych, którzy by coś o nim wiedzieli.

Nikt się nie zgłosił...

Tymczasem on skończył pierwsze okrążenie i ponownie znalazł się nad tarasem aeroklubu.

— Wypuścić balonik! — padło polecenie z głośników.

Pomarańczowa bania wzbiła się w górę z platformy.

Biało-czerwony już ją dojrzał. Skręcił, ciągle na plecach, podleciał, trafił i przymknął gaz. Potem — wśród nagłej ciszy, która zapadła na widok tego co zamierza — zszedł w dół, tuż nad ziemię. Widać było jego głowę, sunącą o pół metra od powierzchni pola zawodów.

— Jeżeli choć raz nie zapali mu jeden cylinder, jeżeli silnik opuści choćby jeden takt — koniec! — pomyślał Plichta.

Ale silnik grał równo i nieprzerwanie. Maszyna weszła pod maszt, pochyliła się lekko i drewniany pierścień został na rurce szybkościomierza wystającej przed skrzydłem.

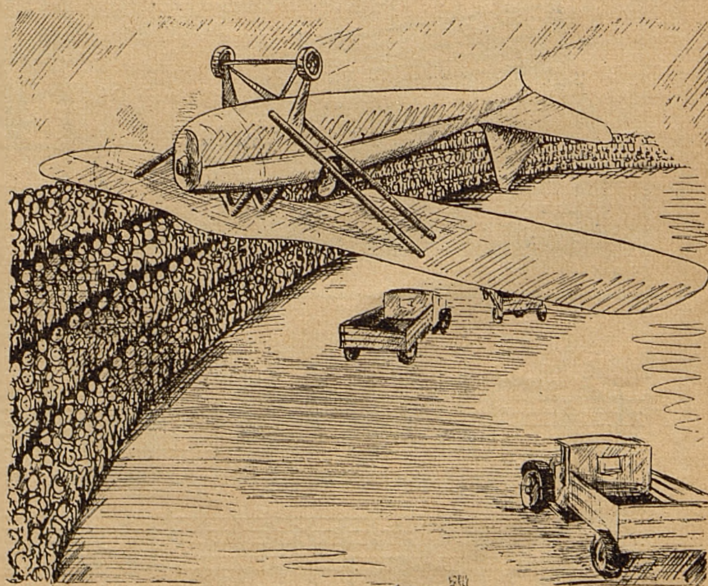
Plichta aż przygryzł wargę z podziwu.

— Ten ma oko — pomyślał.

A tajemniczy pilot jakby od niechcenia wolno obrócił swój samolot w półbeczce i siadł na ruchomej taśmie.

„Siadł" — to może za wiele; dotknął jej prawym kołem podwozia i tak trwał. Pneumatyk jak przyklejony trzymał się klepkowego pokładu, który pędził pod nim w tył. Maszyna wybiegała w przód, zjeżdżała na sam skraj, zataczała się po środku.

(c.d.n.)



Znaczki pocztowe

Rozpoczęty we wrześniu ubiegłego roku blokiem nieszczęsnego lotu do stratosfery potop nowości polskich dobiega zdaje się końca. Dwa bloki, znaczek zaolziański, seria historyczna i teraz pomoc zimowa. Mógłby być jeszcze FIS, ale nie będzie. Za dużo nie można.

Pomoc zimpwa zaczęła wypuszczać swą serię koło świąt Bożego Narodzenia. Ale czy kto z nas wiedział o tym? Tylko zaprzysięgli filateliści, co nie odchodzą od okienek na poczcie i zaczytują się w znaczkowej literaturze pochwycili głuche wieści. Publiczność do dziś dnia nie wie nic o tym, że wyszły już dwa znaczki pocztowe na pomoc zimową. Więc co u licha! czy organizatorom pomocy zależy na tym, żeby sprzedać jak najmniej tych znaczków? Bo choćby filateliści kupili nawet kilkadziesiąt tysięcy, to przecież Polaków jest więcej niż filatelistów: mogą kupić kilkaset tysięcy. A przecież ta forma pomocy zimowej jest chyba najwłaściwszą. Tutaj nikogo się nie zmusza, każdy kto chce i może kupuje znaczek. Inne świadczenia są mniej lub więcej przymusowe, więc nie takie przyjemne. Ba, ale przecież musi się wiedzieć, że są takie znaczki i trzeba trochę ludzi zachęcić. Niemcy, od których wzięliśmy pomysł i metody pomocy zimowej, od r. 1936 wydają już znaczki na pomoc zimową. Są to duże, kosztowne serie, idą im doskonale i przynoszą ogromny dochód. Ale tam każdemu trąbi się w ucho: gazetami, radiem, pieczątkami, że są już wydane znaczki na pomoc zimową i że każdy przyzwoity Niemiec powinien nimi się posługiwać. U nas nie można ich wogóle dostać. Tylko największe urzędy pocztowe mają je w okienkach, kioski nie mają w ogóle.



„Poco, przecież to tyle kłopotu, a to i tak tylko dla filatelistów".

Właśnie że nie, właśnie że te znaczki nie są wyłącznie dla filatelistów. Dla filatelistów są takie np. znaczki jak pomylony trochę blok stratosferyczny. Ale te znaczki są dla jaknajszerszej publiczności. Przecież dochód z nich idzie na pomoc zimową dla bezrobotnych, głodnych, zziębniętych. Jakim cudem to się dzieje, że reklamuje się wódkę, coraz to nowe gatunki papierosów a nie reklamuje się znaczków pomocy zimowej, zrozumieć nie sposób.

Nie ma jednak co dziwować się, bo to nie wiele pomoże. Pan Minister Poczt i Telegrafów i tak pewnie nie czyta „Na Tropie" i nie każe na nasz apel reklamować znaczków. Wobec tego nie pozostaje nam nic innego jak samym zareklamować. Domagajmy się ich w każdym okienku pocztowym i kiosku. Aż im się znudzi i kupią. Znajomym, którzy użyją innego znaczka róbmy gorzkie wyrzuty. Omówmy tę sprawę w naszych zastępach i drużynach. Przecież jest nas 200.000! Pokażmy Panu Ministrowi, że czy chce czy nie chce będzie musiał wybić drugi nakład znaczków na pomoc zimową. Do roboty!

Dotychczas wyszły dwa znaczki: 5 plus 5 groszy pomarańczowy i 25 plus 10 groszy w „obowiązkowym" dla dwudziestogroszówek kolorze liliowym. Ma jeszcze wyjść za 55 + 15 gr. niebieski. Wszystkie mają jeden rysunek: grzejące się nad ogniem ręce.

P. S.

Jak niebezpieczną jest rzeczą bawić się w proroctwa, dowodzi początek niniejszego artykułu, pisany w styczniu, kiedy o znaczkach Fisowych było jeszcze głucho. Teraz już kursują! Proroctwo oparłem na przekonaniu, że, co za dużo, to nie zdrowo. Mimo, że nie wszyscy tej zasady się trzymają, ja popieram ją dalej. Tak olbrzymia inflacja znaczków w krótkim przeciągu czasu wypuszczona zblazuje nas. Filateliści zrujnowani finansowo zaczną się burzyć, publiczność w ogóle straci orientację. Jest jeszcze inne niebezpieczeństwo natury lokalnej i nieco magicznej. Specjalne edycje znaczków jakoś nie służą Zakopanemu: Miał być lot do stratosfery, znaczek wyszedł, stratostart nie wyszedł; są znaczki Fisowe a tu deszcz leje jak z cebra. Niesamowite! Życzymy oczywiście Fisowi jak najlepiej (kiedy to piszę jeszcze się zawody nie zaczęły, ale deszcz leje wciąż) i znaczkom też. Nie wyglądają źle. Wszystkie w jednym rysunku przedstawiającym górala podhalańskiego w swym regionalnym stroju. Stoi na nartach, podparty kijkami i przysłaniając ręką oczy patrzy na rysujące się w dali szczyty. Kolory: 15 gr. jasnobrązowy, 25 fioletowy, 30 — różowy, 55 — niebieski.

Tak więc za ostatnie półrocze — wrzesień — 1938 — luty 1939 — liczymy sobie nowych 30 znaczków polskich, pomijając świeżo wydaną serię dopłat!

Każdy harcerz ma swoje pismo

KONKURS CZYTELNICZY ORGANIZOWANY PRZEZ GŁÓWNĄ KWATERĘ HARCERZY.

W konkursie mogą wziąć udział drużyny lub zastępy, które w okresie do 15.IV.1939 r. zaprenumerują (lub mają już zaprenumerowane) na okres conajmniej półroczny dla wszystkich swoich członków pisma harcerskie. Pisma winny być dostosowane do wieku czytelników, a więc „Zucha" prenumerują zuchy, „Na Tropie" harcerze, „Skauta" skauci, „W Kręgu Wodzów" przyboczni i drużynowy.

Warunki konkursu.

Należy do dnia 15.IV.1939 r. złożyć do Wydziału Drużyn G. K. H.:

1) artykuł p. t. „W jaki sposób wszyscy członkowie drużyny lub zastępu zaprenumerowali pisma harcerskie".

Artykuł może być ujęty w formę noweli, wiersza, felietonu, sprawozdania i t. d. musi zawierać: sposób zdobycia środków, sposób obniżenia kosztów prenumeraty pisma w drużynie, ile płacą czytelnicy — przy zasadzie: nikt zadarmo. Wymiar artykułu — maksimum 2 strony pisma maszynowego. Najlepszy artykuł będzie opublikowany.

2) Odpisy kwitów za prenumeratę,

3) Stan liczebny drużyny w dniu opłacenia prenumeraty.

Artykuł, odpis kwitów i stan liczbowy drużyny muszą być poświadczone przez Komendę Hufca.

Drużyny, które oprócz pism dla chłopców zaprenumerują „W Kręgu Wodzów" dla członków Rady Drużyny, będą miały podniesione oceny konkursowe.

Nagrody:

Między drużyny stające do konkursu będą rozlosowane następujące nagrody:

biblioteka wartości		**75 zł.**
3 biblioteki „	**à**	**40 zł.**
6 bibliotek „	**à**	**20 zł.**

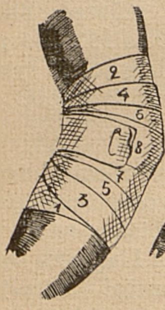
oraz kilka nagród pocieszenia.

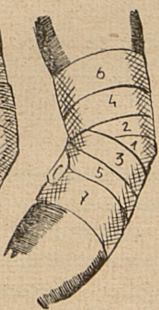
Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w kwietniu 1939 r. W wypadku zgłoszenia się do konkursu większej ilości drużyn liczba nagród zostanie zwiększona.

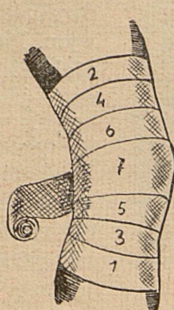
Sąd konkursowy stanowią: Naczelnik Harcerzy, dh hm. Zbigniew Trylski jako przewodniczący, Szef Głównej Kwatery Harcerzy — hm. Tadeusz Borowiecki, hm. Zenon Gołębiowski, hm. Datoń, phm. T. Kwiatkowski.

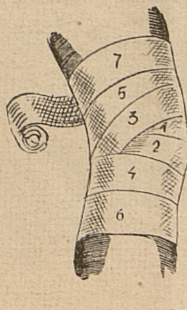
BANDAŻOWANIE

(patrz numer poprzedni)


Rys. 6.


Rys. 7.


Rys. 6a


Rys. 7a.

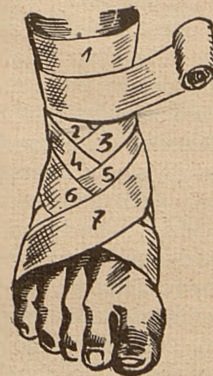
Łokieć i kolano.

Bandażuje się podobnie, różnica: łokieć bandażujemy zazwyczaj w ustawieniu pod kątem prostym, by potem zawiesić rękę na temblaku, gdy kolano zaś w lekkim tylko zgięciu (170°) —: robimy ósemkę: jeden obrót prowadzimy przez dół podkolanowy (względnie łokciowy) i na przedramię, następny zaś na ramię i stopniowo obwoje zbliżamy tak, że ostatni wypadnie już w poprzek na łokciu, a wtedy zapinamy go agrafką (rys. 6.).

Można też postępować odwrotnie — pierwszy obwój idzie w poprzek łokcia lub kolana, następnie zaś rozchodzą się, na przemian ku górze i ku dołowi (rys. 7.).

Stopa.

Bandażujemy od dołu — od podstawy palców, stopniowo owijając stopy coraz wyżej, potem prowadzimy opaskę dokoła kostek i znów wracamy na stopę, — robimy takie 2 — 3 ósemki i wreszcie — umocowujemy bandaż dokoła kostek okrężnie (rys. 8.).


Rys. 8.

*

Czyś zwrócił uwagę na to, że w poprzednim numerze „Na Tropie" w artykule „Bandażowanie", dwa pierwsze rysunki były odwrócone do „góry nogami". W ten sposób kolejność rys. 1 i rys. 2 należy odwrócić. Nie zapomnij poprawić!

Dzienniczek harcerski

Specjalistą od dzienniczków jest Skaut Naczelny Baden Powell, który podobno ma już całe stosy prowadzonych przez siebie od wielu lat dzienniczków. Dają mu one, jak twierdzi — wiele przyjemności i zadowolenia, gdy je obecnie przegląda.

Niektórzy twierdzą, że prowadzenie dzienniczka jest zgoła niepotrzebnym balastem i stratą czasu, a „praca" ta nie daje nic konkretnego.

Tak twierdzą, przeważnie ci, których ludzie nazywają czasem, niewiadomo dlaczego — leniami...

Ileż to razy, dzienniczek, czy to podczas tego, kiedy byłem „ważnym" — zastępowym, czy to na wycieczce, chciałem się posłużyć Morsem albo semaforem, oddał mi przysługę. I stanowczo twierdzę: dzienniczek warto prowadzić!

Na pierwszych stronach mojego dzienniczka znajduje się Prawo harcerskie: wykaligrafowane, (a jakże) pięknie z komentarzem każdego punktu. Dalej mieści się cała „biurokracja" hacerska to zn.: nazwisko przewodniczącego, naczelnika, szefa gł. kw., kom. chor. i t. d. aż do zastępowego, oraz schemat organizacji Związku.

Aha! Zapomniałem dodać że zaraz po Prawie mam wypisany życiorys patrona mojej Drużyny.

Następnie po schemacie organizacyjnym, znajdują się adresy władz, plan alarmowy zastępu i część techniczna. „Część techniczna" to właściwie to wszystko o czym mi mówił zastępowy, kiedy byłem młodzikiem. A więc: nieśmiertelny alfabet Morse'a, o budowie kładek (jak się je stawia, z czego robi) z rysunkami (paskudne są te moje rysunki i tylko ja mogę powiedzieć co każdy z nich przedstawia, ale cóż zrobić, nie mam zdolności do grafiki). Dalej mam wypisane i wyrysowane sposoby robienia szkiców (to nie takie bardzo trudne) a nadprogram (tego już zastępowy mi nie dyktował) wypisałem i wyrysowałem sobie rozmaite ciekawe wiadomości z książek o leśnym i polowym życiu „Wykapka" — Chmielowskiej, „Książeczka harcerza" — Glassa, „Na tropach ludzi i zwierząt" — Grzymałowskiego, Księga harców" i t. p., które kiedyś z wielkim zapałem przeczytałem.

Tak się przedstawia pierwsza część mojego dzienniczka. Zaczyna się „część druga" — właściwy dzienniczek. Notuję w nim każdą zbiórkę, (przepraszam trochę bujam, nie każdą, bo na paru zbiórkach nie byłem wskutek „siły wyższej" a 3 zbiórek nie zanotowałem bo... zapomniałem), każdą wycieczkę i każde spostrzeżenie, jakie zrobię podczas zbiórek czy „harców". Dużo się tego zebrało i jeden notes na to mi nie wystarczył, a obecnie mam już 6-sty.

W tym pierwszym notesie czytam opis pierwszej zbiórki na której zaprowadziłem sobie właśnie dzienniczek: „...Druh zastępowy mówił dziś o Baden-Powell'u, twórcy skautingu i o harcerstwie. Bardzo fajne rzeczy mamy robić w zastępie: wycieczki, ćwiczenia, tropienie, sygnalizację — jak u Indian całkiem. Później były gry na spostrzegawczość. Druh schował scyzoryk a my szukaliśmy. Spostrzegłem, że przy takich grach, to trzeba nie rozglądać się bez celu na prawo i lewo a stopniowo, uważnie lustrować odcinkami ściany, podłogi i sprzęty. W ten sposób za drugim razem znalazłem scyzoryk pierwszy!..."

Tak była opisana część pierwszej zbiórki. Później umieszczałem tam i opisy drzew jakie rozpoznawałem na wycieczkach, i rysunki liści różnych gatunków i sposoby rozpalania ognia i t. p. i t. p. Na ostatniej stroniczce, robię zawsze „licznik". Na tym „liczniku" obliczam ilość kilometrów jakie przebyłem podczas wycieczek. Po prostu po każdej wycieczce wpisuję do „licznika" trasę: skąd dokąd, którędy i ilość kilometrów. Już na samych wycieczkach okazuje się przebyłem 220 km. A wędrówki?

Tak się przedstawia mój dzienniczek. Zdobią go jeszcze w niektórych miejscach nieudolne rysuneczki i na tym się on zamyka. Tych 6 dzienników przydaje mi się bardzo często, i stanowczo twierdzę, dzienniczek warto prowadzić!

Kazimierz Morawski.

Cudowna podróż

— Nie marudźcie dłużej, idźcie wreszcie na ten spacer. Cóż beze mnie nie potraficie sobie dać rady? I myślicie, panie dzieju, że ja uwierzę w to, że gdzieś zabłądzicie wśród wielu nieznanych nawet górskich ścieżek—co?—trochę zrzędził miłym głosem pan Adamski, ubierając się jednocześnie do wyjścia.

— Ale wujek nie przygotowuje się do pozostania w domu — więc? — Ala zadała rzeczowe pytanie.

— Więc to jeszcze nie dowód, że pójdę z wami na spacer. Wybieram się do Zakopanego. Nie poznałbym nigdy tamtej dawnej „dziury", gdy byłem w Zakopanem ostatnim razem; no, to było dość dawno — ale jednak przypominam sobie niewiele drewnianych niskich domków, rozrzuconych wzdłuż ulicy. I jeszcze jedno pamiętam jak dziś: padał wtedy deszcz, ja byłem w wysokich butach z cholewami, a na tych butach, wielki Boże! były poprzylepiane, dosłownie poprzylepiane olbrzymie grudy błota. Z trudem podnosiłem to jedną, to drugą nogę i wydobywałem ją z grząskiej mazi, żeby po chwili znów rozdeptywać lepkie błoto. Brrr...

— Właściwie teraz samo Zakopane wcale nie słynie jeszcze z piękności, ani wybitnej czystości — odezwał się Zygmunt sceptycznie.

— Napewno dużo mu brakuje do całkowicie reprezentacyjnego wyglądu, ale ty, serdeńko, nie widziałaś go wtedy....

Ja już wychodzę. Ale zaraz skręcam na prawo, więc już nie czekajcie na mnie — zakończył pan Adamski.

— Jeśli wujek tak zdecydowanie wymaga od nas absolutnego posłuszeństwa, już znikamy z horyzontu!

I Ala wybiegła pierwsza naprzód. Za nią poważnie wyszedł Zygmunt.

— Zresztą — przyznał rację Zygmunt nieobecnemu wujkowi — Zakopane bezsprzecznie dużo lepiej wygląda dziś, niż parę lat temu; ale w owym czasie, kiedy był wujek w Zakopanem, nawet nie marzono o kolejkach linowych na szczyty górskie.

— Oh, te kolejki wcale mi się nie podobają. Dużo przyjemniej jest wchodzić na szczyt Kasprowego czy Gubałówki z całkowitym odczuciem pokonania trudności wspinania się i dopiero z pełną satysfakcją znaleźć się wśród chmur, niż tak sobie, najzwyczajniej w świecie wyjechać w dużym pudełeczku, popatrzeć godzinę na wielu innych ludzi na szczycie, na ładne dolinki — i zjechać... Twierdziła Ala.

— Ależ co ty mówisz! To „pudełeczko" to jest nowy etap w rozwoju naszej techniki, to świadomość, że potrafimy takie rzeczy zbudować... Mówisz, że na Kasprowym jest tłok. Ale tylu jest ludzi słabych, chorych, którzy bez takiego udogodnienia nie mogliby nigdy podziwiać piękna Tatr. Mówisz o tym, że jest tam tłok. To trudno. Jeśli ktoś chce być dalej od ludzi, może wchodzić na tyle innych pięknych szczytów.

— Wiesz, jeszcze chciałam Cię o coś zapytać. Podobno w górach mamy jakieś rezerwaty? Poco one są tutaj? — zapytała znów Ala, przeskakując z dużego głazu na mniejszy kamień.

— Najciekawsze są Parki Narodowe. Jest ich w Polsce pięć. Naprzykład w górach są zachowywane wszystkie okazy, wszystkie gatunki roślin, kwiatów, drzew, i zwierząt, jakie normalnie żyją w tej okolicy.

Rezerwatów jest w Polsce dużo więcej. Przepiękna jest Puszcza Białowieska. Wiesz, że po rabunkowej gospodarce najeźdźców drzewostan Polski przedstawiał się naprawdę opłakanie. Teraz w tych rezerwatach roztacza się specjalną opiekę nad stanem polskich lasów i puszcz — objaśniał szybko Zygmunt.

— Tam są żubry — prawda?

— Tak. „Zamieszkują" puszczę w liczbie czternastu. Więcej ich mieszka w lasach pszczyńskich na Śląsku. Ale to jest inny gatunek, mniej „reprezentacyjny".

Ha! Ha! Ha! — zaśmiała się srebrzyście Ala, przyglądając się zsuwającemu się nagle w dół po gładkim zboczu chłopcu.

— „Nie zawsze w życiu kroczy się po różach" — rzucił Zygmunt sentencję dla uratowania swej powagi.

Ale to nic nie pomogło i Ala śmiała się jeszcze bardziej.

— Bo gdybyś Ty mógł się zobaczyć w tamtym momencie... ha, ha, ha!

— A czy wcale nie jesteś ciekawa, co znajduje się gdzieś głęboko pod tymi skałami? — spróbował zająć ją rozmową.

— Czy będziesz mi mówił o krasnalach i koboldach? — śmiała się jeszcze dziewczynka.

— Nie. Ale zato powiem Ci co innego. Przypomniało mi się właśnie, że na Wołyniu pod Sokalem nad Bugiem odkryto pokłady węgla. Jest on wysokowartościowy, tak zwany antracyt, podobny do węgla w zagłębiu Donieckim w Rosji. Na wiosnę będą prowadzone badania wielkości tych pokładów. Jeśliby okazały się bogate, będą miały pierwszorzędną wartość dla naszego kraju. Zadecydują one czy na Wołyniu powstanie drugie nasze Zagłębie węglowe. Miejsca te znajdują się stosunkowo niedaleko od COP-u a w znacznej odległości od granicy sowieckiej.

(dokończenie na str. 60.).



Z Wydawnictwa Książnicy Atlas

Zjazd

FRANK H. CHELEY
(Z „Boys' Life").

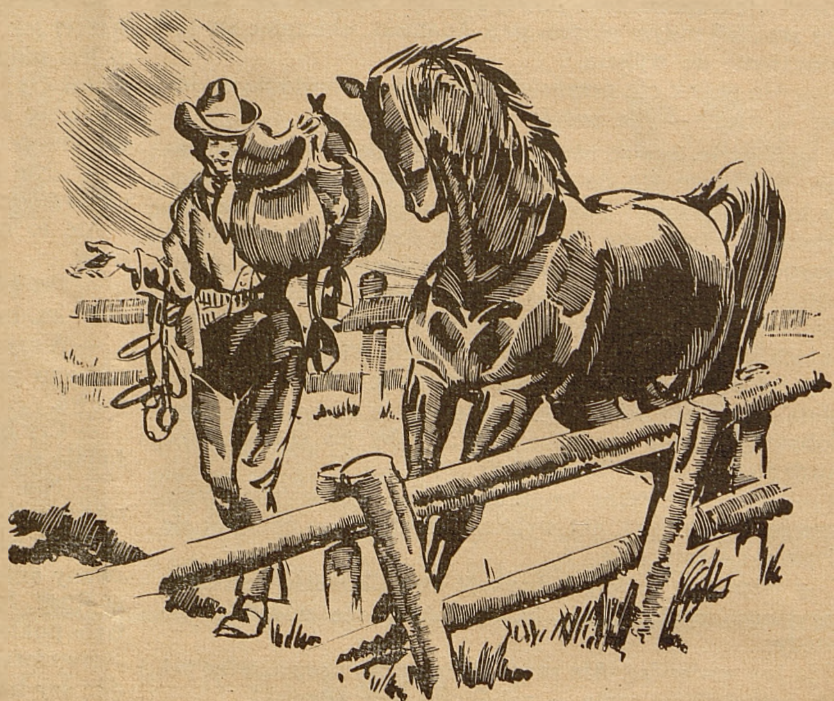
Wielki Ben poluje na Srebrną Strzałkę

Galop na otwartym stepie był wspaniały! Ben bał się trochę kamienistego zagłębienia do którego się zbliżali, bo łatwo tam o potknięcie, ale pocieszał się, że indianie zato będą musieli albo przybliżyć się do nich albo wycofać się z pościgu. Zastanawiał się, czy reszta jego towarzyszy była bezpieczna w tym dzikim tumulcie. Po chwili usłyszał strzały, które mu powiedziały, że kowboje nawiązali walkę z indianami.

— Pamiętaj Srebrna Strzałko, — powtarzał wciąż, — zarabiasz na swoją wolność.

Wielki ogier zdawał się rozumieć to, bo rwał naprzód jak wicher. Pędzili już tak ze dwie godziny aż nieznaczna przerwa pomiędzy ogierem, a resztą tabunu poczęła się zwolna powiększać. Wielki Ben był teraz dobrze na przedzie — idealny cel dla strzał indian, ale ci pozostali daleko w tyle.

Ben próbował zwrócić wielkie zwierzę w przód w lewo, potem w prawo, aby spojrzeć lepiej za siebie, ale na próżno. Naprzód i naprzód pędził wspaniały mustang jak niesłabnąca w locie strzała, niestrudzony, zawzięty.



Pędzili teraz w górę łagodnie wznoszącego się zbocza. Przed nimi był jeszcze poprzeczny, niebezpieczny garb krzemienisty, ale po drugiej jego stronie, u stóp wzgórza znajdowały się już zabudowania ranczy.

Na szczycie wzgórza koń zatrzymał się tak nagle, że prawie wysadził z siodła zmęczonego jeźdźca. Rżąc przeciągle podniósł pyszny swój łeb z oczami pełnymi ognia i patrzał w kierunku przebytej drogi. Hen, hen w tyle widać było ruchomą chmurę pyłu. Zagubiony w niej pędził ich śladem tabun jego klaczy, a pewnie i reszta towarzystwa. Ani jednego indianina w pobliżu. Srebrny koń potrząsnął niecierpliwie swym wielkim łbem. Czyż nie było to pyszne miejsce dla pozbycia się na zawsze swego ciemiężcy? Wielki Ben znał te oznaki. Tu na tym płaskim wzgórzu musi złamać ogiera lub będzie sam złamany, by stać się pastwą kojotów.

Koń skakał, wspinał się, wierzgał, rzucał się na ziemię, znów stawał dęba, rył ziemię kopytami wzniecając tumany kurzu, walił się znowu całym ciężarem, by jeszczę prędzej poderwać się i stanąć dęba, przednimi kopytami celując w słońce. Aż nagle stanął jak wryty i stał już zupełnie spokojnie, drżąc na całym ciele i rżąc jakoś dziwnie, z cicha, jakgdyby godząc się z rezygnacją na wspaniałą przewagę tego wielkiego ludzkiego garbu na jego grzbiecie. Wielki Ben przemówił do niego łagodnie.

— Teraz jesteśmy przyjaciółmi, Srebruniu. Jesteśmy przyjaciółmi i musimy się śpieszyć, aby ratować osiedle. Jutro możesz sobie poszukać swoich klaczy i być znowu wolnym. Słyszysz mię — wolnym!

Nagłym skokiem przesadził Srebrny niewielki grzbiecik na krawędzi szczytu i ruszył znów w kierunku osiedla.

O zmierzchu samotny jeździec przybył do rodzinnego osiedla znużony i wyczerpany, lecz z uczuciem triumfu w sercu. Wyprzedził znacznie Cheyenn'ów!

Zanim jeszcze zsiadł z konia otoczyły go zaniepokojone kobiety i dzieci.

— Tak, Indianie, — powiedział. — Jeść i pić, szybko, a same skryjcie się wszystkie w dużej stodole.

Już był na ziemi, ale ku jego zdumieniu ogier stał spokojnie. Szybko zdjął z niego siodło i jednym cięciem noża zerwał mu uzdeczkę z pyska.

— Wolny jesteś, moje ty cudo, pędź — powiedział — zanim ci chciwi krowiarze nas dogonią.

— Lecz Srebrna Strzałka ani się poruszył.

— Oczywiście! — zaśmiał się ledwie sam stojący na nogach jeździec, — ty też chcesz jeść i pić. Oczywiście. A później zostawię wrota otwarte i — dziękuję ci, Srebruniu, dziękuję! — Wprowadził zmęczonego mustanga do wnętrza palisady, nakarmił i napoił, a sam począł gorączkowo przygotowywać się na przyjęcie Cheyenn'ów, którzy jednakże wcale się nie zjawili...

Ale i nazajutrz Srebrna Strzałka nie skorzystał z ofiarowanej wolności.

Późno popołudniu następnego dnia przybyli do obozu Stary Bud McLean z resztą kowbojów i tymi zwierzętami, które zdołali utrzymać. Srebrna Strzałka zarżał przy ich zbliżaniu się i obwąchiwał swe klacze radośnie.

Tippy'emu oczy zaiskrzyły się pożądliwie na widok wspaniałego ogiera wewnątrz palisady.

— Pamiętaj, że on jest mój! — krzyknął do Bena jako pierwsze słowa powitania.

— Dobra — przeciągał Wielki Ben, — On jest twój, Tippy. To jest będzie twój, jeśli potrafisz go ujeździć. Jeśli nie — będzie Curly'ego, a jeśli obaj nie dacie rady — będzie należał do papy i do mnie.

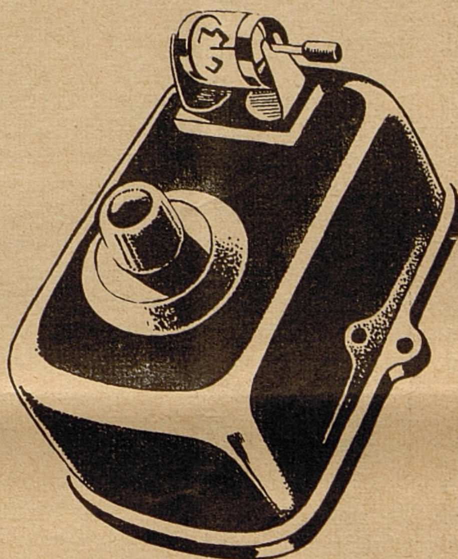
— Ty masz pysznego konia, zaśmiał się Stary McLean, a z ciebie też niezły żrebak, mój chłopcze. Ojciec twój zawsze jest z ciebie dumny. Przyjedźcie teraz, wy czerwonogębi Cheyenn'i, to załatwimy nasze porachunki raz na zawsze...

KONIEC.

DETEFON

staniał





RADIO DETEFON POMNOŻY WASZĄ WIEDZĘ = = WIEDZA POMNOŻY PLONY.

od dnia 1. I. 39 została obniżona cena

odbiorników Detefon, nabywanych w abonamencie i wynosi obecnie wraz z kompletem materiału instalacyjnego i słuchawkami: przy odbiorze kompletu

Zł. 2 i tylko 10 rat miesięcznych po zł. 3 gr. 85

łącznie z abonamentem radiowym

Sprzedaż w urzędach i agencjach pocztowych

Detefony wyrabiane są przez:

Państwowe Zakłady Tele- i Radiotechniczne.



TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH

WSZYSTKO MI JEDNO — BŁOTO, CZY KAŁUŻA.

Czy znasz taką pogodę, kiedy deszcz spływa ci po żołądku (mimo „nieprzemakalnego" płaszcza) grzęźniesz w błocie, a z przysłowiowej „suchej nitki" woda ciecze?

Jeśli w taką pogodę odwołujesz druhu zastępowy wycieczkę, to zastęp swój wyszkolisz na typowych „mamisynków", któremu jako godło powinieneś obrać parasol — a nie na harcerzy. Tropić po błocie (ale nie utaplać się zaraz po zęby!), wykonać sensacyjne zadanie, gdy woda zalewa oczy, wysuszyć się potem w chałupie... To prawdziwa przygoda! A nic tak nie zbliża chłopców, jak wspólna przygoda. Lecz kto nie umie z niej wyjść zwycięsko lub — co nawet ważniejsze — przezwyciężyć pogody, godzien jest miana „żółtodzioba". Słyszałem o takiej wycieczce. Zastępowy wyznaczył zbiórkę przed sklepem spożywczym. W czasie oczekiwania na niego jakiś klient zakupił większą ilość produktów i zanim ktoś się zorientował wyszedł ze sklepu nie płacąc dość pokaźnego rachunku. Wsiadł do czekającej na niego takső ki i odjechał. Chłopcy zdążyli tylko usłyszeć adres miejscowości odległej o kilka kilometrów i zauważyć dziwny fakt, że miał tylko jeden kalosz. Nadszedł zastępowy i posłyszawszy o czym rozmawiają postanowił, że odszukają owego osobnika. Zrobili wywiad u sklepikarza i dowiedzieli się co kupił. A po godzinie, jazdy tramwajem i marszu ze śpiewem, mimo plusku deszczu, znaleźli się w miejscowości podanej przez nieznajomego szoferowi. Rozbiegli się po wsi i odkryli ślady stóp, z których tylko jedna była w kaloszu. Na przestrzeni kilkuset metrów z nosami utkwionymi w błocie tropili po śladach.

W pewnym miejscu ślady wychodzą na grunt kamienisty i nikną. Lecz co to? Paczka z grochem widocznie przemokła, bo widać kilka ziarnek, a dalej znów ziarnko i t. d. Tak doszli do chałupy, gdzie przed progiem widniał znajomy im ślad. Weszli do chaty i.... co za wspaniała niespodzianka! Przy kominku krzątał się winowajca (był to starszy harcerz wszystkim znany) przygotowując z owych „niezapłaconych produktów" obiad dla swych prześladowców.

Oczywiście sklepikarz był w całą aferę wtajemniczony i trzeba nam przyznać — dobrze odegrał swą rolę.

To była przygoda co się zowie.

Musisz jednak pamiętać, druhu zastępowy, że — gdy zastęp przemoknie — zaraz po przyjściu do jakiejś chaty należy przede wszystkim rozpalić ogień, zdjąć mokre ubranie (w czym zostaniesz po zdjęciu ubrania? Baden Powell siedział przy ognisku, nad którym suszył odzież, okryty tylko kocem), wysuszyć, zrobić to samo z butami. A przede wszystkim wytrzeć się do sucha mocno i napić się gorącej herbaty lub mleka.

Pamiętaj więc, że jeżeli chcesz swych chłopców nauczyć dzielności — to nie uciekaj przed „złą" pogodą. A jeśli pozwolisz na wycieczce opuścić się choćby jednemu nosowi w dół, toś nie wódz. Z drugiej jednak strony i przeszarżować nie można. Twoi chłopcy muszą być dzielni i zaradni — ale i z d r o w i.

S Z Y F R Y

Sposobów tajnego porozumiewania się zapomocą szyfrów jest całe mnóstwo. Jedne są więcej skomplikowane, drugie mniej — wszystkie mają na celu ukrycie pisanych wiadomości przed okiem niewtajemniczonych.

Niżej podam parę mniej lub więcej popularnych szyfrów na użytek potrzebujących. Dla lepszego „zaszyfrowania" tekstu — bardziej skomplikowanego można pisać szyframi podwójnymi t. zn., że chcąc odczytać tekst właściwy trzeba rozwiązać tekst najpierw przy użyciu jednego klucza, a później drugiego.

Liczbowy:

Najpospolitszy szyfr gdzie litery oznacza się cyframi. Można jednak ten szyfr tak sporządzić, że najsprytniejszy zdębieje. Np. tekst ukrywany w formie rachunku, gdzie litery oznaczają ceny wymienione w rachunku:

ubranie — 18 zł. 23 gr.
krawcowi — 21 zł. —.
kolacja — 6 zł. —.
podróż — 17 zł. —.

I kto odgadnie, że w niewinnych cyfrach ukryty jest tekst? Odmianami tego szyfru może być liczenie liter od końca, od środka i t. p.

Kryptografia:

Szyfr znany podobno już w najdawniejszych czasach. Polega on na przestawieniach literowych, przyczym samogłoski pozostają niezmienione:

b	c	d	f	g	h	j	k	l
ł	m	n	p	r	s	t	w	z.

zamiast b piszemy ł, a zamiast ł — b. i t. d.

jglycał hię miefbo

$$\left(\frac{11 + 9 + 5}{13 + 5}\right) \quad 1 \quad 5 \left(\frac{8 - 12\ (21 + 16 - 7)}{1 - 13 + 18}\right) =$$

$$= 11\,[(4+1+8-10+5)\ (6-4+21-3)] + \left(\frac{4+20-3+5}{7 + 12 - 5}\right)$$

To tylko dla sprytnych!

Kaz. Morawski.

CUDOWNA PODRÓŻ (dok. ze str. 57.).
Ma to pierwszorzędne znaczenie dla obrony kraju. Jednocześnie natrafiono na Podolu na pokłady rudy miedzi, której w Polsce mamy bardzo niewiele. Posiadane w górach Świętokrzyskich złoża miedzi są trudne do eksploatacji, wskutek czego całe zapotrzebowanie miedzi pokrywamy importem z zagranicy, wahającym się w granicach 10 tys. ton rocznie. Nowoodkryte pokłady mają tym większe znaczenie dla nas, ponieważ miedź ma olbrzymie zastosowanie w przemyśle wojennym. Procentowa zawartość miedzi jest w owych pokładach nie mniejsza niż w słynnych kopalniach niemieckich w Górach Harcu.

Ale ty już napewno jesteś zmęczona, Alu. Może już zawrócimy — dobrze?

— Jak chcesz. Wujek już chyba wrócił — zgodziła się Ala.

(c. d. n.)

W ZASTĘPIE HARCEREK



GODŁO ODNALEZIONE.

Dawno — hen, wiele lat wstecz, tam, gdzie dziś żółci się wielka wydma piaszczysta, stał las. Stary sosnowy bór.

Dziś nie został po nim żaden ślad. Przyszli ludzie i wycięli stare sosny — królowe i młode sosny — królewny i ostał tylko suchy piasek i... ostała się cudem jedna sosna — samotnica. I znów popłynęły lata. Sosna się postarzała i rozrosła. Nie zniszczył jej żaden wiatr, żaden piorun nie rozczepił. Trwała i pięła się wzwyż — ku słońcu. Krze jałowca dawno już zostały u jej stóp, nie mogąc nadążyć w pędzie.

— — — — — — — — — — — — —

Był przedwieczerz czerwcowy. Ciężka kula słoneczna chowała się na horyzoncie. Ostatni jej promień czerwono oświecał gałęzie samotnej sosny. W powietrzu trwała cisza, jak zwykle o tej godzinie. Każdy zwierz przystawał i słuchał — każda trawka dumała.

Taka już jest ta godzina przedwieczorna, że nikt nie śmie zakłócić jej dostojnego piękna.

Tylko ludzie w dalekim mieście dalej się śpieszą, dalej biegną i nie widzą niczego, prócz swojej codzienności, nie znają niczego, prócz swojego interesu.

Sosna dumała... Nagle zając, co przypadł u jej stóp zastrzygł niespokojnie uszami. —

— Co to? — zaszemrały niespokojnie krze jałowcowe. —

Ze wszystkich stron, zza każdego krzaka — zda się — sunęły cicho szare postacie.

— Ludzie — jęknęło coś w sośnie.

— Koniec głucho zaszumiał wiatr w jej mocnych gałęziach.

Ale „ludzie" szare, nie wielkie postacie, choć ich było bardzo dużo i zwartym kołem otoczyły wyniosły pień samotnicy, nie krzyczały, ani nie raniły jej kory. — Stały cicho. Jedna tylko mówiła:

— Sosno — samotnico, przyszłyśmy do ciebie o przedwieczornej godzinie, bo chcemy jak ty trwać i piąć się ku słońcu. Przyszłyśmy zbratać się z tobą i ciebie za godło swoje przyjąć. Powiadaj nam — mów...

I zaszumiała sosna. Radośnie zaszumiała — poraz pierwszy od wielu lat. Gięła gałęzie ku ziemi, jakby chciała nimi objąć i przytulić szare mundury. Witała ludzi, co o przedwieczornej, cichej godzinie umieli cicho przyjść, ale nie jak wróg — ukradkiem, jeno jak brat. —

— Mów nam sosno, jak czynić trzeba. — Słuchajcie, słuchajcie wy, co młodzi jesteście i każde słowo, każda myśl, jak grot, godzi w wasze serca, nie odbiegają się jak u dorosłych ludzi o puklerz ich rozsądku.

Chcecie ku słońcu się piąć. Chcecie trwać niezłomnie w zamiarze swoim. — Pamiętajcie więc, że cel nigdy nie uświęca środków! Że ten, kto dla osiągnięcia wzniosłego celu używa haniebnych środków, hańbi cel. —

Wasza droga jest jedna — droga prawdy — ciężka i długa, ale że chcecie trwać, nagroda was czeka.

Mądre wasze prawa prowadzą na tę ścieżkę, ale pamiętajcie, że dobre i rozumne prawa nie wystarczają, musi także istnieć chęć ich przestrzegania.

W waszym prawie jest powiedziane: — miłuj bliźniego, a za siostrę uważaj każdą inną harcerkę. — Zważcie to dobrze, idąc na zdobycie szlaków prawdy — pamiętajcie, że pięść nie poprawia niczego, ani nikogo, że zdobywając musicie umieć kochać nie tylko słońce, nie tylko lazur wiosennego nieba, ale i kamień, co wam nogę zrani. — — — — — — — — —

— Mrok zapadł. — U stóp szumiącej sosny rozpalono ognisko i w przestrzeń popłynęło „...iż będziem trwać". Płomień niósł się wysoko, aż ponad wierzchołek drzewa, a w sercach „Sosen" zapalał się chmurny, niezwalczony, buchający aż w niebo — płomień ich zwycięzkiej młodości. —

Sosna - wódz.
Prużana.

OD REDAKCJI. — Czy Sosna-Wódz nie zechciałaby współpracować bliżej ze stronniczką harcerek w „Na Tropie"? Prosimy o odpowiedź.

ZIMOWY OBÓZ WĘDROWNICZEK CHOR. WARSZAWSKIEJ W ZĘBIE k/ZAKOPANEGO.

Było nas 20, w 2 zastępach o rzadko spotykanych nazwach. Jeden z-p to „Klub Operowy" z powodu ciągłego trala-la-la-la na różne tony, drugi z-p to „F.F." (rodzaj smaru narciarskiego). Mieszkałyśmy w 2 izbach szkolnych, nieco oddalonych od siebie. Wysypiałyśmy się na... ławkach szkolnych. Tak! Po prostu na ławkach szkolnych — na nich leżały deski, na deskach sienniki, na nich my.

Jadałyśmy na plebanii, gdzie miła gaździnka opowiada nam o Janosiku, którego znała jej matka.

Byłyśmy w świetnych humorach, klub operowy śpiewał bez przerwy.

Przedpołudnie spędzałyśmy na nartach, pogoda była wspaniała — poza ćwiczeniami z instruktorkami odbywałyśmy dłuższe i krótsze wypady.

Czasem były to wyprawy całego obozu na Gubałówkę (tylko jedna noga została skręcona), czasem wędrowałyśmy dwójkami, trójkami, szukając i zdobywając cenne wywiady o ząbkowskiej ludności.

Z wypraw tych wracałyśmy zmęczone, ale pełne wrażeń i zadowolenia.

Po obiedzie cisza — pełna żalu i boleści. Leżeć na desce, która leży na ławce i nie móc w ciągu pół godziny, nawet szeptem, powiedzieć ani ½ słowa, nie móc się ruszać, bo deski i ławka skrzypieć zaczynają, a sąsiadki budzą się i wymyślają.

A po ciszy — wieczorynki. Różne rzeczy na nich się robiło. Jedna poświęcona była poezji, inne książce „Ślepe Tory" Górskiej, była i dyskusja o pracy społecznej i o przyrodzie i wiele innych. Czytałyśmy wiersze i prozę, śpiewałyśmy. Po kolacji albo spacer „marzenie przy księżycu", albo każda robiła co chciała.

No i po tym spanie.

Gdy mowa o obozie w Zębie, trudno nie wspomnieć o „plombie w Zębie" — codziennej gazetce, która bawiła nas treścią wspaniałą, obrazami i obrazkami.

A w ogóle Ząb — to różowe uśmiechnięte wspomnienie. A tłem jego iskrzący się śnieg... i... szkolne skrzypiące ławki.

REPREZENTACYJNY BAL HARCERSTWA.

W dniu 4 lutego br., w domu Harcerstwa przy ul. Łazienkowskiej 7 w Warszawie, odbył się reprezentacyjny bal harcerstwa, zorganizowany przez Koło Przyjaciół Harcerstwa pozostające pod wysokim protektoratem p. Prezydentowej Marii Mościckiej, oraz p. Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej i pod przewodnictwem p. Wicepremierowej Leokadii Kwiatkowskiej.

Bal, który zgromadził elitę kulturalną Stolicy zaszczycił swą obecnością p. Wicepremier inż. Eugeniusz Kwiatkowski.

Zabawa rozpoczęta tradycyjnym polonezem, przeciągnęła się do rana.

Specjalnie należy podkreślić pomysłowość dekoracji „Z biegiem Wisły", wykonanych przez grupę harcerek i harcerzy architektów, oraz studentów Akademii Sztuk Pięknych.

Całkowity dochód z imprezy przeznaczono na obozy letnie drużyn warszawskich. (HAP).

WIELKA ODPRAWA HUFCOWYCH W TORUNIU.

W Toruniu odbyła się odprawa hufcowych Chorągwi ZHP: Gdańskiej, Mazowieckiej, Wielkopolskiej i Pomorskiej, na którą przybyło 120 instruktorów.

W pierwszym dniu zjazdu, uczestnicy zapoznali się z pracą miejscowego harcerstwa, a następnie uczestniczyli w odprawach poszczególnych Chorągwi, oraz „kominku", na którym Naczelnik Harcerzy inż. Zbigniew Trylski wygłosił gawędę na temat: „osobowość i sylwetka moralna instruktora".

Dnia 12 lutego uczestnicy odprawy wzięli udział w uroczystym apelu morza, zorganizowanym przez toruński hufiec harcerzy, po tym zaś w obradach, na których poruszono sprawy gospodarczego wychowania młodzieży, oraz zdobycia środków finansowych dla organizacji harcerzy. Na odprawie przemawiał m. in. Naczelnik Harcerzy, naświetlając: stanowisko harcerstwa w związku z zagadnieniami młodzieżowymi doby dzisiejszej, oraz omawiając harcerski dorobek organizacyjny w ubiegłym 3-ch leciu. (HAP).

848 DZIECI W LECZNICZO-WYCHOWAWCZYM ZAKŁADZIE HARCEREK.

W Zakładzie Leczniczo - Wychowawczym, prowadzonym przez harcerki, w Rabsztynie przebywało w ciągu r. 1938 ogółem 848 dzieci, przysłanych tam przez poszczególne instytucje z całej Polski. Największa ilość dzieci została skierowana do Rabsztyna przez: Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych (346), Wspólnotę Interesów — (144), oraz jedną z fabryk w Skarżysku — 232 dzieci). (HAP).

POWSTANIE HARCERSKIEGO KOŁA MORSKIEGO.

W celu skoordynowania pracy morskiej harcerzy, zostało powołane do życia w dniu 10 lutego br. Harcerskie Koło Morskie.

Członkiem wspomnianego Koła może zostać harcerz, posiadający przynajmniej stopień żeglarza morskiego, ewentualnie ukończone przeszkolenie na ten stopień. Organem prasowym Koła jest miesięcznik „Żeglarz".

W ciągu paru dni istnienia Harcerskie Koło Morskie zarejestrowało już około 200 członków. (HAP).

WIZYTATORZY W HARCERSKIM UNIWERSYTECIE WIEJSKIM.

Harcerski Uniwersytet w Nierodzimiu na Śląsku był ostatnio wizytowany przez wizytatora Ministerstwa WR. i OP. p. Jędrzeja Cierniaka, oraz przedstawiciela Wydziału Oświecenia Publicznego w Katowicach p. Hasińskiego.

Wizytatorzy specjalnie podkreślali z uznaniem fakt, że Harcerski Uniwersytet Wiejski skupia młodzież różnych organizacyj wiejskich, pracującą wydajnie w harcerskiej atmosferze wzajemnego zrozumienia. (HAP).

DZIELNY HARCERZ RATUJE DZIECKU ŻYCIE.

Naczelnik Harcerzy odznaczył 13 letniego harcerza 5 drużyny harcerzy w Ujściu Zenona Czerniaka harcerską odznaką „Za Uratowanie Życia".

Czerniak wykazał wyjątkową odwagę i przytomność umysłu, pośpieszywszy z pomocą 7 letniemu Marianowi Grussowi, który wpadł z saneczkami do przerębla.

Dzielny harcerz skoczył w ubraniu w ślad za chłopcem i wyciągnął go na brzeg. (HAP).

SPROSTOWANIE

W Kalendarzyku Harcerza na rok 1939 w dziale „Gdzie czynić zakupy harcerskie" mylnie podany został skrót Komisji Dostaw Harcerskich w Krakowie.

Zamiast bowiem Ka De Ha — **Kraków, Wiślna 2**

powinno być **K. D. H. — Kraków, Wiślna 2.**

Harcerskie Biuro Wydawnicze „Na Tropie" Sp. z o. o., Warszawa, ul. Łazienkowska 7.



Fot. S. Załuski

Sanki z nart do cięższych transportów

NA TROPIE ma GŁOS

Dh. Kapatka Czesław. Tuchów k/Tarnowa. — Pragnie Druh poświęcić się służbie lotniczej w wojsku i zapytuje Druh czy można na terenie harcerskim nauczyć się latać na szybowcach:

Wyszkolenie w pilotażu szybowcowym może Druh otrzymać na Harcerskich Obozach Szybowcowych, organizowanych przez Główną Kwaterę Harcerzy co roku w miesiącach lipcu i sierpniu. W maju r. b. ukaże się w „Na Tropie" ogłoszenie o tych kursach. Już teraz możemy Druhowi zakomunikować, że koszt udziału w obozie wyniesie około 70 zł.. Ponieważ należy Druh do drużyny Rodziny Kolejowej może Druh starać się otrzymać przez miejscowe koło Rodziny zapomogę na obóz.

Przed rozpoczęciem nauki pilotażu pożądanym jest ukończenie teoretycznego kursu szybowcowego. Ogłoszenie o takich kursach znajdzie Druh w Komendzie Hufca.

Dh. Hanka C. Lwów. — Adres „imienniczki" z Łotwy brzmi: Hanka Całówna, **Rezekne**, Blaumawa 12, Łotwa. Książeczka „Nasze pieśni" zawiera także i nuty. Bardzo nas cieszy, że „Kalendarzyk Harcerza" Wam się podobał.

Dh. Krajewski, Tomaszów. — Napiszcie na adres: Zieleniec Walenty. Montchanin les Mines. Cite des Quarts, rue Bois Brateux 13 (S. et L.) France.

Dh. Edward G., Aleksandrów. — Cieszymy się, że „Na Tropie" zyskało tak miłych czytelników. Za pozdrowienia serdecznie dziękujemy.

27 M. D. H. w Drobinie. — Opis „choinki" nadesłaliście zbyt późno, ażeby go zamieścić w numerze 3-cim. Zdjęcie znajdziecie w tym numerze. „Na Tropie" chętnie zamieszcza notatki z życia drużyn, ale muszą być aktualne — pisane natychmiast po danej imprezie, a nie w parę tygodni później.

17 M. D. H., w Łabuniach. — Przysłana notatka nieaktualna. Przysyłajcie świeższe wiadomości.

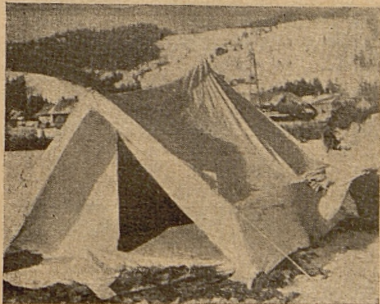
Dh. Władysław G., Retinne. — Cieszy nas zainteresowanie konkursami w „Na Tropie". Będziemy zamieszczali ich więcej. Z rozwiązania widzicie, że trochę poprzedstawialiście bagaże podróżnym.

Dh. Bolesław G. i Henryk M., Francja. — Przysłaliście rozwiązania, niestety już za późno. Różnią się one od siebie sposobem rozwiązania. Który z was rozwiązał konkurs dobrze, poszukajcie w tym numerze.

ECHA ĆWICZEŃ O. P. L. W ŁODZI.

W ostatnich dniach stycznia przeprowadzone zostały w Łodzi ćwiczenia obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. W ćwiczeniach wzięli żywy udział miejscowi harcerze, w charakterze: sanitariuszy, gońców, łączników i t. p. Po ćwiczeniach Komenda Chor. Męskiej w Łodzi otrzymała z Zarządu Miejskiego, następujący list:

Poczuwam się do miłego obowiązku złożenia Komendzie Chorągwi oraz wszystkim harcerzom serdecznego podziękowania w imieniu Zarządu Miejskiego i swoim własnym za liczny udział Harcerstwa i pełną poświęcenia pracę w przygotowaniach oraz w okresie ćwiczeń sprawdzających, obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, odbytych na terenie m. Łodzi w dniach 26, 27 i 28 stycznia 1939 r. Tymczasowy Prezydent Miasta
(—) Mikołaj Godlewski
Komendant OPL. Miasta



Fot. S. Załuski

Namiot zimowy z podwójnymi ścianami dla obozów wędrownych.

CHOINKA DLA DZIECI POLSKICH W RYDZE.

W styczniu b. r. z inicjatywy i pod protektoratem posła R. P. na Łotwie p. Jerzego Kłopotowskiego odbyła się choinka dla dzieci polskich.

Przez salę Domu Polskiego przesunęło się przeszło tysiąc dzieci różnego wieku.

Zuchy 22-dr. w Rydze wzięły czynny udział w wykonaniu programu. Wykonały kilka tańców w barwnych strojach własnej roboty i odśpiewały pieśni. Choinkę zaszczycił swą obecnością poseł Rzeczypospolitej Polskiej p. J. Kłopotowski, p. Konsul Putryński, p. Sekretarz poselstwa Krotoski.

JUBILEUSZ POLSKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ W RYDZE.

Dnia 29 stycznia r. b. 86 drużyna męska obchodziła rocznicę 15-lecia swego istnienia. W okresie 15 letniej pracy, drużyna czynnie, przezwyciężając wszelkie trudności rozwijała się i jest jedną z czołowych drużyn harcerstwa polskiego na Łotwie. Nie czas spoczywać na laurach! Z niesłabnącym tępem rytmu pracy rozpoczęto nową rocznicę.

PODZIĘKOWANIE.

Drużyna Harcerzy im. św. Stanisława Kostki w Winterslagu serdecznie dziękuje Drużynie harcerzy im. Henryka Dąbrowskiego w Goworowie, pow. Ostrołęckiego za przesłanie książek do biblioteczki i zasyła jej najlepsze pozdrowienia z obczyzny.

Czuwaj!
Stanisław Stupkiewicz
drużynowy.



27 Maz. D-na Harcerzy w Drobinie zorganizowała dla tamtejszej szkoły powszechnej „choinkę“ ze św. Mikołajem, który obdarował zebraną dziatwę licznymi paczkami. Na zdjęciu D-na Harcerzy ze św. Mikołajem i grono nauczycielskie.

NA WIECZNĄ WARTĘ.

Dnia 4 lutego b. r. zmarł nagle harcmistrz Jan Makowski, członek Komendy Hufca Harcerzy Praga. Szczerze oddany pracy harcerskiej, działacz społeczny, czynny uczestnik walk o niepodległość, człowiek o charakterze nieskazitelnym odszedł na Wieczną Wartę. Ci, którzy pracowali z Nim, znali go jako mądrego kierownika pracy harcerskiej, zawsze pogodnego towarzysza, prawdziwego harcerza, dobrego męża i ojca.

Trumnę z Jego zwłokami żegnały na cmentarzu Bródnowskim pochylone sztandary harcerskie i delegacje drużyn.

Hufiec Harcerzy Praga chcąc uczcić Jego pamięć, świetlicę hufca nazwał imieniem Jana Makowskiego.

KONKURS SPOSTRZEGAWCZOŚCI.

Uf, a to się Redakcja urządziła z tą „katastrofą samochodową“! Trzysta kilkadziesiąt harcerek i harcerzy, nie tylko z Polski, ale i z poza granic kraju, pospieszyło z pomocą zaaferowanym pasażerom rozbitego autobusu! Wyobraźcie sobie, jakiż tłok się zrobił... na biurku redaktora. Niektóre odpowiedzi były pięknie ilustrowane inne znów złożone wierszem. Nie było rady i musieliśmy podnieść ilość nagród. I tak:

Nagrodę w postaci noża harc. otrzymuje druhna Halszka Sawicka z Krakowa, której odpowiedź wierszem zamieszczamy poniżej,

Kompas otrzymuje **Drużyna Harcerek w Rykach, książkę „Księgę Harców“ — Drużyna Harcerzy w Suchej Górnej (Zaolzie), książkę „Tropem Zastępu Żurawi“ — Drużyna Harcerek w Garwolinie,**

Kalendarzyk Harcerza“ — H. Czałówna, Łotwa — A. Wasung, Kielce — Drużyna Harcerek w Filipowie — W. Teperska, Francja — A. Roniewiczówna, Raszyn — Tadeusz Janicki, Francja — Czesław Lech, Pińczów — Ewa Klein, Warszawa — Z. Kochanowski, Poznań.

KATASTROFA SAMOCHODOWA.

(rozwiązanie konkursu druhny Sawickiej)

Na drodze z Pipidówki do Pacanowa,
Stała się katastrofa autobusowa.
Na gościńcu, koło drzewa, przy zakręcie,
Słychać krzyki kobiet i szofera klęcie.
Przecież pasażerów w drodze nie zostawi,
Szofer narzędzia wyjął, motor naprawi.
Z autobusu rzeczy pospiesznie wyrzucił,
Nie pojadą dalej..... Każdy się zasmucił.
Następny autobus jedzie za minutę.
(Tym nie da się jechać koło jest zepsute.)
Komu się bardzo spieszy jest na to rada,
Niech bierze bagaże, niech do niego wsiada.
Szofer rzeczy wyrzucił, w nieładzie leżą,
Minuta jest czasu, niech państwo wierzą.
Więc się spieszyć trzeba, autobus nie czeka.
Ach! co robić? co robić? każdy narzeka....
Aby zakończyć tej podróży męki,
Dajmy tym podróżnym bagaże do ręki.
1) Pani zmartwionej, we futrze, dobrej tuszy,
e) Taki bagaż dajmy, — pudło z kapeluszy.
2) Panu co pani tłomaczy i gada....
h) Temu walizka podróżna odpowiada.
3) A żołnierzowi, co się śmieje z tej checy,
f) Włóżmy mu tornister na jego plecy.
4) Myśliwemu, który wracał z polowania,
a) Dać torbę i dwa zające do zabrania.
5) Tej kobiecie, co do miasta ma daleko,
b) Niech zabierze ona w dwóch bańkach mleko.
6) Żydowi co tłumaczy, że mu się spieszy,
i) Dać rozgęgane gęsi, niech się tym pocieszy.
7) Szoferowi co lico też ma zmartwione,
j) Pozbierajmy jego narzędzia rzucone.
8) Ala malusieńka, ten mały człowieczek
c) Ona podróżuje, z wózkiem dla laleczek.
9) Malarz, co uwiecznił wszystko na papierze,
d) Obrazy i sztalugę niech sobie zabierze.
10) I ty chłopcze spiesz się radzę szczerze,
g) A nie zapomnij o swoim rowerze!
Każdy ma bagaż do autobusu wsiada,
I zadowolony dziękuję powiada.



WYNIKI Wielkiego Jubileuszowego Konkursu „Ka De Ha" — Poznań.

Komisja w składzie: dz. Dehmel A., hm. Laurentowski Fr., hm. Poplewski J., hm. Świętkowiak L., hm. Trzewikowski St., i hm. Wyszyński Cz., rozlosowała w dniu 8.II.1939 r. następujące

150 nagród wartości zł. 1.500.—

Namiot S. 1935 — Zlotowy: 5. Drużyna Harcerzy — Stanisławów.

Namiot typ kanadyjski Nr. 920: 6. Drużyna Harcerzy — Bydgoszcz.

Namiot wycieczkowy Nr. W. 3.: Komenda Hufca Harcerzy — Mościce.

Sygnałówki harc.: 7. M. Września, 2 Pl. 7. Hufca Poznań, 4. M. Bydgoszcz.

Busole Bezard.: 1. M. Gdynia—Orłowo, 22. M. Łódź, 3. Ż. Konin, 13. M. Bydgoszcz, Hufiec Harcerek Poznań—Okręg.

Łuki klejone i po 3 strzały: 1. Łączn. Poznań, 19. M. Bydgoszcz, 17. M. Mława.

Kotły alum. obozowe: K. P. H. Brzeszcze, 15. M. Bydgoszcz, 1. Ż. Ostrów.

Apteczki polowe: 14. Ż. Poznań, 1. M. Równe, 27. M. Bydgoszcz, K. P. H. m. Szamotuły, 5. M. Stanisławów, Kda Hufca Ż. Brzeżany.

Piłki koszykowe z dętkami: Kda Hufca M. Mościce, 108. M. Płock, 13. Ż. Bydgoszcz, Kda Hufca M. Zbaraż, Kda Hufca M. Rypin, 1. M. Klewań, 1. M. Kalety, 5. M. Bydgoszcz, Kda Hufca M. Brzeżany, 4. M. Kościan.

Hindokrynoliny: 129. M.Gdynia—Oksywie, 2. M. Iwie, 9. M. Chorzów, 6. M. Bydgoszcz, 23. M. Bydgoszcz.

Kompasy kierunkowe: 3. M. Ostrów, 12. M. Bydgoszcz, Druż. M. Rajcza, 14. M. Kobylin, 8. M. Inowrocław.

Dyski drewn. 1 kg.: 7. M. Bydgoszcz, 4. Ż. Bydgoszcz, Kres Dr. M. Sejny.

Płaskorzeźby „św. Jerzy": K. P. H. 21. M. Chorzów, 6. M. Zgierz, 4. M. Krobia, 7. M. Łobżenica, Druż. M. Zwoleń, 85. M. Myszków, 1. M. Lisków, 113. M. Grudziądz, 10. M. Poznań, 1. Ż. Luboń.

Portrety „Św. Jerzy" w ramie: 17. M. Poznań, 2. M. Kołomyja, 6. M. „Wlkp." Poznań, Kda Hufca M. Kosów, 16. M. Bydgoszcz.

Wiadra obozowe brezent.: 5 M. Zgierz, Kda Hufca M. Ostrów Maz., Druż. M. Krzyżowniki, 8. M. Mur. Goślina, 1. Ż. Środa, 2. M. Pińsk, 95. M. Aleks. Kuj., 26. M. Poznań, 6. M. Środa, Krąg ST. H. Tarnów.

Oszczepy jesion. 800 gr.: Zast. Skaut. Starachowice, 30 M. Turek,3. M. Gniezno.

Piłki siatkowe z dętkami: 1. M. Pabianice, 8. M. Bydgoszcz, 5. M. Poznań, Zast. ż. Mosina, 1. Grom. Zuchów Środa, 121 M. Puck, 1. M. Zwierzyniec, 1. M. Końskie, 2. Ż. Środa, 4. M. Poznań.

Siatki do siatkówki: 75. M. Iłowo, 4. M. Chełmża, 6. M. Jarocin, 16. Ż. Bydgoszcz, 1. Lotn. Bydgoszcz, 6. M. „Pomorze" — Poznań, 6. M. Bojanowo, 1. M. Rawicz, 1. M. Pleszew, 9. M. Ostrów.

Latarki sygn. typ wojsk.: 1. Ż. Bydgoszcz, 7. Ż. Bydgoszcz, 1. Ż. Chodzież, Druż. Pow. Ż. Poznań, 1. Ż. Stęszew.

Piłki do gier z dętkami: 23. Ż. Bydgoszcz, 2. Ż. Środa, 1. M. Lisków, 3. M. Ostrów, 4. M. Bydgoszcz, Kres. Druż. M. Sejny.

Toporki z futer. skórz.: 2. M. Kołomyja, 6. M. „Pomorze" — Poznań, 14. Ż. Poznań, 23. Ż. Bydgoszcz, 3. M. Gniezno, K. P. H. 21. M. Chorzów, 22. M. Łódź, 1. M. Klebań, Kda Hufca M. Kosów, 14. M. Kobylin.

Chorągwie narodowe: 1. Grom. Zuchów Środa, Kda Hufca M. Zbaraż, 15. M. Bydgoszcz, Krąg ST. H. Tarnów, Kda Hufca M. Ostrów Mazow.,

Latarnie wiatrooporne: 75. M. Iłowo, I. Lotn. Bydgoszcz, Druż. Pow. Ż. Poznań, 1. Ż. Luboń, 1. Ż. Chodzież.

Saperki z futer. skórz.: 108. M. Płock, 4 M. Chełmża, 129. M. Gdynia—Oksywie, 26. M. Poznań, 1. M. Rawicz, 16. M. Bydgoszcz, Kda Hufca M. Rypin, 19. M. Bydgoszcz, 3. Ż. Konin, 8. M. Bydgoszcz.

Tarcze sygnaliz. kpl.: 1. Ż. Bydgoszcz, 1. M. Równe, 1. M. Zwoleń, 4. M. Krobia, 7. M. Łobżenica, K. P. H. Brzeszcze, 6. M. Środa, 23. M. Bydgoszcz, 9. M. Chorzów, 1. Ż. Stęszew.

Książki p. t. „Węzeł na chustce": 9. M. Ostrów, 1. M. Pabianice, Kda Hufca Ż. Poznań—Okręg, 1. Łączn. Poznań, 1. Ż. Środa.

Kupując w „Ka De Ha" Harcerskiej Spółdzielni — Centrala Poznań

1-o Drużyna ma możność zdobycia cennych nagród.
2-o Drużyna oszczędza, gdyż ceny nasze niskie,
3-o Drużyna przyczynia się do zwiększenia dochodów harcerstwa,
4-o Drużyna daje zatrudnienie harcerkom i harcerzom.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Łazienkowska 7, tel. 7-16-06.** — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. W razie braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.
Konto P. K. O. Warszawa. Nr. 62288.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **M. Kapiszewska.** Wydawca: H.B.W. „Na Tropie" Ska z o. o. Warszawa.

Druk. „Lech", Warszawa, Koszykowa 33 tel. 8.90-66.